

Porzeziński, Wiktor

Odczyt: "Zagadnienie poprawności w języku" wygłoszony przez Wiktora Porzezińskiego na posiedzeniu publicznem dn. 25 listopada 1926 r.

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 19, 83-91

1926

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Odczyt: Zagadnienie poprawności w języku

wygłoszony przez

WIKTORA PORZEZIŃSKIEGO

na posiedzeniu publicznem dn. 25 listopada 1926 r.

Przeciętny inteligent o poziomie nawet wyższym, o ile nie posiada głębokiej znajomości podstaw wiedzy o języku, zazwyczaj nie uświadamia sobie, że zagadnienie poprawności językowej dotyczące już ma długą historję i może być przedmiotem bardzo subtelných i ciekawých rozważań teoretycznych. W chwili, gdy ma w mowie lub piśmie wątpliwości i jakie bądź trudności, na których rozwiązaniu i usunięciu mu zależy, zasięga porady podręcznika miarodajnego, czy to gramatyki, czy stylistyki czy pisowni, a sprawa jest załatwiona. Jednak czasem zdarza się, że co do pewnego szczegółu te źródła nie są ze sobą w zgodzie, nieraz znowu bez tej podniety zewnętrznej sami się puszczamy na zestawienie faktów językowych, na wyciąganie z nich wniosków i na wydanie wyroku. Tu i za dni naszych powtarza się, często niemal w tych samych wyrazach, wiele z tego, co mówiono i pisano już w czasach starożytných.

Oto na gruncie naszej starej Europy myśl grecka była mistrzynią pokoleń późniejszych też w zakresie naszego tematu. Spór zażarty o poprawność językową rozgorzał w ostatnich stuleciach przed Chr., w t. zw. okresie aleksandryjskim, kiedy głównym ośrodkiem nauki greckiej i nie tylko nauki, ale zarazem literatury i sztuki, była Aleksandrja, miasto przez Aleksandra Wielkiego nad Nilem założone. Omawiano to zagadnienie pierwotnie z punktu widzenia praktycznego, zwłaszcza w ciągu pracy nad poprawianiem i oczyszczaniem zniekształconego przez długą tradycję tekstu Homera, lecz niebawem spór nabrał cech o poziomie wyższym, teoretycznym.

I tak się też stać musiało, gdyż poprawności językowej nie można brać w oderwaniu od zagadnienia ogólniejszego, czy istnieje w języku jakaś norma, jakaś zgodność pomiędzy jego faktami, czy też panuje tu dowolność i zgodności zasadniczo niema. Istota sporu pomiędzy analogistami, tezy pierwszej wyznawcami, a ich przeciwnikami, anomalistami, tego zwłaszcza dotyczyła. A jednak mimo całego uznania dla uczonych i filozofów aleksandryjskich nie możemy zbyt precyzyjnie przeceniać ówczesnego ujęcia strony teoretycznej naszego tematu. Brakło im jednej przedewszystkiem rzeczy — przekonania, że język w każdym momencie swego istnienia, w każdym przekroju nie jest bezwzględnie jednolity. Pod względem chronologicznym mamy do odróżnienia: 1^o fakty, będące bezpośrednim ciągiem dalszym odpowiednich faktów okresu poprzedniego lub okresów poprzednich, nb. w postaci zmienionej, o ile zaszły zmiany co do samego brzmienia lub znaczenia; 2^o fakty, aczkolwiek z okresu starszego pochodzące, ale o charakterze archaicznym, przejęte bez zmiany, której normalnie winne były ulec, a więc poniekąd w postaci skostniałej, zwłaszcza tradycji gwoli, przechowującej tak zw. archaizmy w formułkach, specjalnych powiedzeniach lub jako właściwość stylistyczną; 3^o fakty nowe, przedtem niebyłe. Do tego dochodzi, że w grupie pierwszej mamy znowu różnice powstałe na tle rozwoju wskutek tego, iż zmiany faktów językowych nieraz nie dotyczą całego zakresu tego lub owego szeregu, tylko tworzą się pewne wyłomy, wobec skrzyżowania różnych czynników. Np. nasze „Boże”, jako wołacz l. poj., zachowało się aż do dnia dzisiejszego mimo to, że rzeczowniki męskie na g, k, ch zakończone oddawna już zamieniły swoją starą końcówkę — e na — u („wrogu” i t. d.); drugi taki przykład: „człecze”, natomiast mówi się „kozacze” i „kozaku”.

Po drugie brak jednolitości jakiego bądź przekroju językowego pochodzi z wwierania elementów obcych, z przyswojenia faktów z innego języka lub innego dialektu własnego języka, albowiem wobec naturalnego rozszczepienia każdego języka na narzecza, gwary i t. d., będącego wynikiem różniczkowania narodu pod wpływem warunków geograficznych i społecznych, tworzą się w każdej poszczególnej grupie językowej różnice zarówno w stronie zewnętrznej jak też ze strony wewnętrznej. Nic dziwnego, że poza zakresem zapożyczeń z innych języków istnieją też

fakty, przyswojone z innej gwary, lub innych gwar, które mają dane właściwości pewnej innej gwarze obce, ba, nawet granice pomiędzy gwarami zazwyczaj nie są zbyt wyraźne, gdyż różne właściwości w różny sposób się krzyżują i linje ich graniczne częstokroć się przecinają. Np. nasz język literacki, nie znający t. zw. mazurzenia, posiada wyrazy „cacko” (st. czaczo), „cąber” ob. „cząber”, w których mamy *c* zam. *cz*.

Wobec stanu rzeczy, który powyżej pokrótce scharakteryzowałem, nie będziemy bynajmniej zaskoczeni, iż w żadnym języku jego zasoby zwykle nie tworzą grup, obejmujących wszystkie elementy danego typu, że pewne ugrupowania wzajemnie się przecinają i t. d. Zakłopotanie z tego wynikające, o ile się nie zdaje sprawy z przyczyn zasadniczych i powodów zjawiska omówionego, wzrasta tem bardziej, o ile będziemy szukali całkowitej zgody pomiędzy faktami języka naszego i naszej myśli. Istotnie, jakie np. znajdziemy usprawiedliwienie z tego punktu widzenia dla formy rodzaju rzeczowników nieżywotnych, dla rodzaju nijakiego, który, obejmuje takie wyrazy jak „dziecko” i „okno”, gdy „dom” jest rodzaju męskiego, „podłoga” żeńskiego i t. d. Odpowiedź na pytania w tym zakresie dla nas też nie jest wątpliwa. Wiemy, iż język jest tradycyjnie przekazywanym środkiem wyrażania naszych myśli i uczuć, że treść pojęć zasadniczo się nieraz zmienia, natomiast wyraz pozostaje ten sam, że na każdym kroku posługujemy się wyrazami, które etymologicznie traktowane w luźnym, lub też w żadnym związku istotnym nie pozostają z współczesnym znaczeniem, łączącym się z znaczeniem pierwotnym długim łańcuchem zmian, którego ostatnie ogniwo jest nieraz bardzo dalekie od początku. Np. kto nie będąc językoznawcą fachowym, zdaje sobie dokładnie sprawę, że nasze „obecny” jeszcze w w. XVI znaczyło „pospolity”, „powszedni”; „obec” było to samo co „gmina”, „pospólstwo”, że wreszcie do tejże grupy należy etymologicznie „obcy”, jego zaś odpowiednik rosyjski „opczi”, lub w formie literackiej, cerkiewno-słowiańskiej co do pochodzenia, „obszczi” znaczy „wspólny” i t. d.

O ile to wszystko uwzględnimy, zbytnio nie będziemy się dziwili, iż uczeni i filozofowie greccy tyle czasu i sił strawili w sporze, czy istnieje w języku analogja, czy też anomalja, t. j. czy istnieje zgodność pomiędzy jego poszczególnymi faktami

i pomiędzy językiem a myślą, czy też tego niema. Analogiści powoływali się na niezmienny ład i porządek w zjawiskach przyrody, n. p. na wiecznie się powtarzające przypływy i odpływy wód morskich, na bieg księżyca, słońca i t. d., wyciągając stąd wnioski, że i w języku powinien wszędzie panować niezamącony ład, porządek i całkowita zgodność. Jeżeli te granice są przełamane, należy usunąć lub zmienić odpowiednie elementy zasadom analogji nieposłuszne, ba nawet urągające. Istotnie nasze źródła przechowały przykłady poczynañ w tym kierunku robionych co-prawda tylko przez najbardziej zaciętych teoretyków. Oto np. istniejące formy przypadków wyrazu „Dzeus”: Diós (gen.), Dii (dat.), Día (acc.) gwoli teorii proponowano zastąpić przez „Dzeós, Dzei, Dzeá”. Równa się to żądaniu, żebyśmy mówili np. zamiast „Boże” — „Bogu” jak „wrogu” i t. p.

Znowu anomalisci wskazywali na liczne przykłady uchylenia i odstępstwa od analogji i sądzili wobec tego że niema w języku żadnych norm gramatycznych, czy jakich bądź innych, poza zwykłym uzusem, poza powszechnie przyjętym zwyczajem.

Otóż te dwa ujęcia zagadnienia, sprzeczne ze sobą, znajdują swoje rozwiązanie w tem, com wyżej powiedział o niejednolitości języka. Niekonsekwencje, które raziły analogistów, mają swoje objaśnienie i uzasadnienie w historii i w stosunkach międzyjęzykowych oraz międzygwarowych, natomiast zaprzeczenie istnienia w języku wszelkich norm poza zwykłym uzusem, nie jest zgodne z rzeczywistością; przecie ten powszechny zwyczaj jednak na czemś się opiera, ma swoje uzasadnienie i swoją rację bytu.

Ale czy spór pomiędzy analogistami i anomalistami był naprawdę tylko stratą i zmarnowaniem czasu i sił? Czy nie pozostawił jakichś trwałych śladów mimo to, że właściwą jego podstawę stanowiło mylnie z naszego punktu widzenia ujęcie zagadnienia podstawowego? Otóż, jako wynik ożywionej wymiany zdań, została uratowana idea gramatyki. Istotnie, jeżeli zgodzimy się z zapatrywaniami anomalistów, niema mowy o czemś w rodzaju gramatyki: tam, gdzie panuje dowolność, gdzie brak zgodności pomiędzy poszczególnymi faktami, nie jest możliwa żadna szematyzacja materiału. Z drugiej strony, dając posłuch skrajnym analogistom, zerwiemy w licznych wypadkach z rzeczywistością językową i zmuszeni będziemy do narzucenia społeczeństwu

rzeczy nieistniejących. Dylemat ten miał znaczenie nie tylko akademickie, ale też czysto praktyczne, chodziło bowiem o gramatykę normatywną, o gramatykę, która poucza jak należy poprawnie mówić i pisać.

Jednak wyjście w praktyce się znalazło. Oto na tle zastrzonych przeciwnych sobie teoryj zarysowała się droga pośrednia. Dały się słyszeć głosy, iż nie należy się trzymać kurczowo analogji lub anomalji, że w języku jest jedno i drugie, że powinniśmy się stosować do zwyczaju (*consuetudo*), że nie istnieje w języku bezwzględna analogja, któraby nas zmuszała do poprawienia rzeczywistych faktów językowych ogólnie przyjętych, podciągnięcia ich pod ułożone przez nas szematy, że wreszcie ten sam zwyczaj, który w pewnych wypadkach przemawia przeciw teorii, jest kierownikiem poprawności, zmuszając osoby poszczególne do liczenia się z tem, co powszechnie jest przyjęte, i do poprawienia swego sposobu mówienia według przyjętego zwyczaju. A więc teoria i szemat są władne, o ile w każdym fakcie poszczególnym żywy zwyczaj temu się nie sprzeciwia, uchylenia zaś są uprawnione tylko o tyle, o ile mają oparcie w powszechnie przyjętym sposobie mówienia.

Pomijając szczegóły, zaznaczę jeszcze, że ten pośredni punkt widzenia, [który powoływał się na *usus*, na *consuetudo loquendi*, nie negując kategorycznie ani analogji, ani anomalji, zwyciężył ostatecznie po dłuższej rozprawie. Jemu też zawdzięczamy, że została uratowana gramatyka, licząca się z stanem rzeczywistym języka, nie będąca ani zbiorem tablic i szematów, opartych tylko na teorii, ani zaprzeczeniem jakich bądź norm.

Na przestrzeni dwudziestu mniej więcej wieków cały świat kulturalny posługiwał się i dotąd jeszcze się posługuje wynikami dociekań i badań uczonych greckich, później nieco — rzymskich. Od czasów greckich dotąd mamy w gramatykach prawidła i wyjątki i znany aforyzm, „że niema prawidła bez wyjątku”, jako też powiedzenie że „wyjątki stwierdzają prawidło” oparte są na cechach charakterystycznych naszych gramatyk, tak mocno wdrażanych w umysły od wczesnego dzieciństwa.

Ale powyżej podane rozumowania, ratując w praktyce gramatykę normatywną, nie wyjaśniły całkowicie sprawy. Odwołano się do zwyczaju, „quem penes arbitrium est et jus et norma lo-

quendi”, jak powiedział Horacy, ale co to jest ten zwyczaj, pan wszechwładny w zakresie języka? To pytanie nasuwało się, jako wynik naturalny odwołania się do zwyczaju w kwestjach spornych i wątpliwych. Nie będę wchodził w szczegóły, nie będę śledził przebiegu dyskusji krok za krokiem, albowiem chodzi mi przede wszystkim nie o przedstawienie w całości dziejów naszego zagadnienia, lecz o jego stronę teoretyczną z punktu widzenia współczesnego stanu wiedzy. Wystarczy stwierdzić, iż powstanie językoznawstwa porównawczego w drugiej dekadzie w. XIX nie tylko nie wpłynęło ujemnie na zainteresowanie się samą istotą t. zw. poprawności języka, ale zgoła przeciwnie przyczyniło się do pogłębienia poszukiwań w tym kierunku. Dawny system poglądów na język, nie zdający sobie w sposób należyty sprawy ani z jego historii, ani z ogólnego przebiegu najważniejszych objawów życia językowego, a ujmujący je w ramy stałe, zasadniczo niezmiennie, chyba tylko okazynie przez czas nadgryzione i nadpsute, upadł, ustępując miejsca nowym prądom, głoszącym, że język nie jest raz na zawsze wykończonym dziełem, ulegającym tylko stopniowemu zepsuciu, ale jest stale się wzmacniającym tworem naszego ducha, jednak uwarunkowanym i ograniczonym tradycyjnością. Z powstaniem językoznawstwa porównawczego przeprowadzono podział pomiędzy gramatyką naukową a praktyczną, normatywną. Pierwsza notuje skrzętnie każdy fakt, każdy objaw życia językowego, szuka dla niego objaśnienia, łączy go z innymi faktami współczesnymi i bada jego przeszłość, natomiast gramatyka normatywna daje tylko to, co uchodzi za poprawne, wzorowe i naśladowania godne.

W poszukiwaniu źródeł i zasad tej poprawności od początku w. XIX zaznaczyły się trzy główne prądy, w różnych krajach w sposób nieco odmienny traktowane. Kierunek pierwszy, historyczny, dążył do oparcia zasad poprawności na podstawie stosunków okresu starszego; aczkolwiek nie zrywał całkowicie z terażniejszością, co nie byłoby nawet możliwe, jednak opierał się bądź co bądź na przeszłości. Trudności stosowania tego sposobu postępowania są widoczne. Chodzi zwłaszcza o niezbyt łatwą decyzję, co należy uważać za okres godny tej roli, którą mu przypisywano, na czym się zatrzymać, cofając się wstecz. Można wpaść w taki zapał, że uważać za niewłaściwe wszystko,

czego niema np. u Kochanowskiego; ktoś inny będzie natomiast uważał za punkt wyjścia język klasyków w. XVIII i t. d. ¹⁾

Kierunek drugi przeciwnie nie liczył się zasadniczo z tradycją, wychodząc z założenia, że język żywy, nam współczesny, sam w sobie jest wzorem, że rozstrzyga o poprawności językowej większość mówiących, oczywista nie w formie głosowania, ale tem, że danego faktu lub danych faktów językowych używa. Strony ujemne tego prądu zarysowują się też bardzo wyraźnie. Istotnie — 1^o nie należy przeceniać ilości, stawiać ją jako instancję ostateczną; nie zawsze jest to dobre, co ma za sobą większość, zwłaszcza w dziedzinie, w której taką wybitną rolę odegrywa ogólny poziom inteligencji i kultury; 2^o konsekwentne zastosowanie powyżej podanej zasady nawet w zakresie rzeczy zewnętrznej, pisowni ²⁾, nie jest możliwe we wszystkich bez wyjątku wypadkach, albowiem całkowita jednolitość języka ogólnokulturalnego nie istnieje nigdzie w rzeczywistości, a więc należałoby, idąc stale za większością, nieraz przyjąć to, co jest obce sferom najbardziej miarodajnym dla danego narzecza literackiego; np. nasz język literacki po przeniesieniu ośrodka państwowości z niemazurzącej Wielkopolski do małopolskiego Krakowa nie przyjął mazurzenia, w większości naszego kraju cechą znamioną gwar miejscowych stanowiącą; 3^o co należy przyjąć w razie, gdy dwa ze sobą walczące fakty mają mniej więcej tę samą liczbę zwolenników?

Dla tych i innych powodów należy uważać za najbardziej celowy — kierunek trzeci, poniekąd kompromisowy i mimo pozorów zgody z zasadami życia językowego kierunku drugiego, w istocie najbardziej z niemi się liczący. Mam na myśli prąd, nie zrywający całkowicie z przeszłością i uznający, że język ogólnokulturalny, zwłaszcza w postaci literackiej, nie jest pozba-

1) W wiekach średnich łacina, jako język piśmienny w krajach romańskich, była takim archaizowaniem, albowiem w żywej mowie ludu łacina nie literacka, ale ludowa, już się znacznie zmieniła.

2) Np. pisownia serbska, przyjęta też przez Chorwatów, w zasadzie opierająca się na wymowie żywej i z etymologią zrywająca, zawodzi w wypadkach istnienia np. różnic w wymowie w dialekcie kulturalnym; w zasadzie uwzględnia wymowę, ale rzecz jasna nie może się zmieniać od dzielnic do dzielnic.

wiony do pewnego stopnia elementów zachowawczych wobec stosunków o wiele więcej płynnych w żywej mowie potocznej ludu, i że w rzeczach językowych rozstrzyga nie zawsze sama tylko większość, ale też jakość, a więc przede wszystkim mają głos wybitni pisarze, mówcy, artyści i t. d.

Otóż nie należy sobie wyobrażać rozstrzygania sporów językowych jakimś powszechnym głosowaniem. Chodzi tu przede wszystkim o naturalne oddziaływanie tego, co uznajemy za wzorowe, a więc naśladowanie mistrzów słowa. Ci znowu, kierowani wrodzonym i wyrobionym poczuciem piękna językowego, powinni starannie dbać o czystość i poprawność. Ale na czym się będą opierali poza właściwym sobie poczuciem? Skąd będą czerpali materiał do wzbogacenia swej mowy ilościowo i jakościowo? Nie chodzi tu o własne pomysły, chyba w razach wyjątkowych, gdy ma się dać nowy wyraz, nowy termin, ale przede wszystkim chodzi tu o czerpanie z bogatych skarbów żywej mowy ludowej, nie pomijając też nie rażących nas archaizmów. To się stosuje w pełnej mierze do wyboru wyrazów, części składni. W zakresie form i wymowy ma się więcej do czynienia z kulturalnym stanem językowym, z którego jednak należy brać w zasadzie to, co się nie sprzeciwia ogólnym tendencjom. Np. nie używamy obecnie form dopełniacza l. mn. — ów w rodzaju nijakim (jabłków i t. p. form istniejących w żywej mowie ludu, zaznaczonych też kiedy niekiedy u pisarzy w XVIII i początku w. XIX). Nie używamy dlatego, że dążenie do stosowania tego nowotworu napotyka na sprzeciw w poczuciu językowym, łączącym zazwyczaj końcówkę — ów tylko z rodzajem męskim, z pewnemi w tym względzie ograniczeniami. Chociaż z punktu widzenia wyłącznie teoretycznego błędów językowych niema, istnieją bowiem tylko fakty językowe, jednak w zakresie języka żywego mamy przecież wycucie, jak daleko możemy iść w kierunku przyswajania różnych nowotworów. Pouczają nas dalej badania fachowe, iż nowotwory najłatwiej sobie torują drogę, gdy powstają nie jako fakty życia jednostkowego, ale jako wyniki równoległe działających czynników w liczniejszym gronie mówiących. I jeszcze jedno zastrzeżenie: uznając za bardzo miarodajny czynnik ten szczególnie powyższy, nie wpadajmy w przesadę, cechującą prąd drugi w poglądach na poprawność językową, nie

zapominajmy o wpływie ważkim wybitnych mistrzów słowa i na ogół ludzi najbardziej kulturalnych, a język ojczysty miłujących. Tu mamy tłumik i hamulec wobec objawów, idących z szerszych sfer społeczeństwa¹⁾.

Rzecz jasna, że to, com powiedział, stosuje się do języka ogólnokulturalnego²⁾, natomiast w żywej mowie ludu, a nawet w powszedniej mowie ludzi kulturalnych, działa zwłaszcza zasada, że dobre jest to, co przez zwyczaj powszechny jest przyjęte, natomiast wyłamania się z tego zwyczaju, indywidualne lub w znikomiej mniejszości będące, mało mają widoków na rozpowszechnienie, przeciwnie raczej są przelotnymi objawami, szybko powstającymi i szybko przemijającymi. Ale znowu błędem jest mniemanie, iż tylko w języku literackim mamy prawdziwą piękność i piętno sztuki oraz celowej nieraz twórczości; nowsze badania stwierdzają, iż w żywej potocznej mowie mamy wszystkie te cechy, tylko w stopniu mniejszym, mniej widocznym. Język literacki nie jest znowu całkowicie sztucznym, jest tylko kwiatem chodowanym na pniu ogólnym, kulturą uszlachetnionym.

¹⁾ Co się tyczy wyrazów obcych, należy zachować umiarkowanie, nie wprowadzając bez potrzeby takich słów, które dają się łatwo zastąpić odpowiednikami rodzimymi. Masowe usunięcie elementów pochodzenia obcego, poczęści oddawna istniejących w języku i należących do ogólnokulturalnego zakresu (teatr, muzyka i t. p.), udaje się zazwyczaj tylko w okolicznościach wyjątkowo temu sprzyjających. Np. w Niemczech po wojnie zwycięskiej r. 1870—71 zniemczono takie wyrazy jak „teatr” („Schauspielhaus“), „bilet” („Fahrkarte, Eintrittskarte”) i t. d., jednak w Austrii to się naogół nie przyjęło. Czesi w okresie urabiania nowego języka literackiego pod znakiem walki z Niemcami usuneli wiele elementów obcych („teatr” — „divadlo” i t. d.) Inaczej się przedstawia sprawa obcego nalotu w składni, frazeologii i t. d. Tu należy bezwzględnie przestrzegać zasady czystości mowy rodzimej.

²⁾ Dodać należy zastrzeżenie, że istnieją różne odmiany tego języka zarówno w formie ustnej, jak pisemnej, zależnie od treści i okoliczności. Chodzi tu zwłaszcza o styl i wybór wyrazów. Inaczej, się mówi w sprawach życia potocznego, niż wygłaszając wielką mowę oratorską, inaczej znowu przemawia wysoka poezja, niż proza i t. d.
